



Wpadka państwa Blecker

Martin-Frank z niepokojem zerknął w kierunku przyjaciółki. Choć teraz miała pomarszczoną twarz staruszki, zauważył, że jest tak samo spięta jak on. Jedną rękę podpierała się na lasce, w drugiej kurczowo trzymała swoją torebkę.

— Nie ma Begroda! — jęknął Gilbert-rudzielec, kiedy przekroczyli kolejne drzwi i weszli do wielkiej marmurowej sali pełnej goblinów, siedzących na wysokich stołkach za długim kontuarem. — Kurdupel zrobił nas w balona!

— I co teraz?! — jęknęła z przerażeniem Lisa-Grafinda. Martin-Frank dokładniej przyjrzał się twarzom goblinów. Przy sta-

nowisku numer cztery faktycznie siedział jakiś inny knypek, który z posepnym wyrazem twarzy kreślił piórem w jakiejś wielkiej księdze rachunkowej.

— Trzymamy się planu! — syknął do przyjaciół i dziarskim krokiem staruszka podszedł do kontuaru. — Witam serdecznie, młodzieńcze — zwrócił się do goblina, naśladowując głos staruszka. Goblin przerwał kreślenie piórem i obdarzył Martina-Franka chłodnym spojrzeniem.

— Szanowny pan wybaczy, ale mam sto trzydzieści lat — wyznał, nie kryjąc oburzenia. — Śmiem twierdzić, że chodzę po tym świecie nieco dłużej od pana.

Martin-Frank wybałuszył oczy ze zdumienia. Kompletnie go замуrowało.

— Chcielibyśmy wynająć kryptę — oznajmiła trzęsącym się głosem staruszki Lisa-Grafinda, podchodząc do męża i laską odsuwając go od kontuaru. — Na jakieś sto pięćdziesiąt lat...

Goblin obdarzył parę staruszków zaskoczonym spojrzeniem.

— Domyślam się, że nie będą państwo jedynymi użytkownikami tej krypty — stwierdził, a Martin-Frank nie mógł oprzeć się wrażeniu, że goblin jest wyraźnie rozbawiony parą stojących nad trumną staruszków, chcących wynająć kryptę na sto pięćdziesiąt lat.

— To moi rodzice — wyjaśnił Gilbert-rudzielec wprawiając w osłupienie goblina, który przerzucił spojrzenie ze staruszków na metamorfomaga i widocznie nie dostrzegł żadnego podobieństwa między nimi. — Potrzebujemy krypty na rodzinne oszczędności.

Goblin westchnął ciężko. Odłożył pióro, zamknął księgę rachunkową i nachylił się nieco w ich stronę.

— Poproszę dowód tożsamości — poprosił chłodno, a Martin-Frank poczuł, że nogi się pod nim uginają. — Pani lub pana — dodał z naciskiem.

— Czy to konieczne? — spytał z paniką w głosie Gilbert–rudzielec. — Rodzina Bleckerów chce u was przechowywać swoje oszczędności! Powinniście nam jeszcze za to płacić, a nie robić utrudnienia!

Goblin obdarzył ich podejrzliwym spojrzeniem.

— Rodzina Bleckerów? — powtórzył z zaciekawieniem. — Frank i Grafinda Blecker?

Państwo Blecker pospiesznie wymienili pełne paniki spojrzenia. Martin–Frank poczuł, że z nerwów robi mu się niedobrze. *Skubaniec coś podejrzewa! Już się chyba pokapował!*

— Nie bardzo rozumiem, dlaczego chcą państwo wynająć kryptę na rodzinny majątek, skoro państwa rodzina posiada już takową od ponad trzystu lat — stwierdził podejrzliwie goblin. — Nalegam na okazanie dokumentów tożsamości.

Martin–Frank stał nieruchomo, zupełnie jakby był spetryfikowany. Nie miał pojęcia, co robić. Żołądek wywinął mu się na lewą stronę. Nie był w stanie wydusić z siebie choćby jednego słowa. Spojrzał na przyjaciółkę. Lisa–Grafinda wyglądała jakby miała się zaraz rozplakać. Gilbert–rudzielec gorączkowo rozglądał się po sali, jakby w poszukiwaniu drogi ucieczki.

— Spokojnie, Nagrod! Ja się nimi zajmę! — zawołał niespodziewanie goblin, który wyszedł z drzwi za kontuarem i na ich widok od razu ruszył do stanowiska numer cztery. — Byliśmy umówieni!

Był to Begrod. Na jego widok Martin–Frank odetchnął z ulgą. Podejrzliwy goblin o imieniu Nagrod zmierzył raz jeszcze całą trójkę przenikliwym spojrzeniem i niechętnie zeskoczył ze stołka, ustępując miejsca swojemu koledze.

— Dobrze. Bardzo dobrze. Wszystko w porządku — stwierdził Begrod, przeglądając dokumenty, które wyjął z własnej kieszeni. — A zatem, zapraszam szanownych państwa do podziemi... Z pewnością znajdziemy jakąś odpowiednią kryptę...

I ponownie zeskoczył ze stolka, prowadząc ich do jednych z kilkudziesięciu drzwi. Kiedy przez nie przeszli, oczom Martina ukazał się wąski kamienny korytarz, rozświetlony płonącymi pochodniami.

— Kurwa, gdzie ty się podziewałeś?! — warknął wściekle Gilbert–rudzielec, kiedy goblin zamknął za nimi drzwi i zostali zupełnie sami. — Mało brakowało a cały plan trafilby szlag!

Begrod gwizdnął i po szynach potoczył się ku nim mały wózek.

— Mój szef kazał mi odnieść worek szmaragdów do głównego skarbcza — wyjaśnił bez większych emocji. — a to strasznie daleko...

Lisa–Grafinda prychnęła ze złości.

— Trzeba było mu powiedzieć, że ma się wypchać tymi szmaragdami! — warknęła. Begrod nic nie odpowiedział. Sprawiał wrażenie, jakby cała ta sytuacja w ogóle go nie obeszła.

— Wsiadajcie! — ponaglił wszystkich Martin–Frank, wskazując laską na dziwaczny wózek.

Po chwili pędzili labiryntem skalnych korytarzy, nieustannie skręcając to w lewo, to w prawo. Wózek mknął przed siebie bez żadnej ingerencji goblina. Zupełnie jakby sam znalazł właściwą drogę. Pęd powietrza sprawiał, że Martinowi–Frankowi zaczęły mocno łzawić oczy. Nieco poirytowany niechętnie je zamknął i otworzył dopiero, gdy wózek się zatrzymał.

— Elixir przestał działać! — zawołał, kiedy spostrzegł, że Lisa odzyskała swoją postać.

— Niestety, wypiliśmy zbyt małe dawki — stwierdziła czarownica, próbując wygramolić się z wózka na skalny podest.

— Jesteśmy na miejscu — zapewnił ich Begrod, wychodząc na dno skalnej pieczary. — Czwarta skrytka należy do Lestrangé'ów.

Dopiero teraz Martin dostrzegł, że w skalnych ścianach są

osadzone drzwiczki do pięciu skrytek.

— Nie zamierzamy włamywać się do żadnej z tych skrytek — stwierdziła stanowczo Lisa, zerkając chłodno na goblina.

— To po co chcieliście się tutaj dostać? — spytał zdumiony Begrod. — Sądziłem, że jesteście zwykłymi złodziejami?

Martin poczuł się urażony tymi słowami. Obdarzył goblina pełnym niechęci spojrzeniem.

— Jesteśmy niezwykłymi złodziejami — zaśmiał się Gilbert, który także wrócił do swojej postaci. Goblin obdarzył ich podejrzliwym spojrzeniem.

— Skoro nie chcecie się włamać, to nie będę wam dłużej potrzebny — stwierdził. — Na mnie już pora.

Gilbert wyciągnął pospiesznie różdżkę i zagroził mu drogę do wózka.

— Umowa była taka, że nas też stąd wyprowadzisz — powiedział stanowczo. — A teraz posadź swoją kościstą dupę na skale i cierpliwie czekaj!

Martin w napięciu rozejrzał się po pieczarze. Nie mógł uwierzyć, że w końcu udało im się dotrzeć do momentu, w którym mają cofnąć się w czasie.

— Ukryjmy się za tym wzniesieniem — stwierdziła Lisa, wskazując skalę nieopodal ściany. — Nie wiadomo, co zastaniemy w tym miejscu w przeszłości.

— Zamierzacie cofnąć się w czasie?! — powtórzył z niepokojem goblin. — Nie było o tym mowy! Za to grozi dożywocie w Azkabanie!

— Zamknij się! — warknął ze złością Gilbert, waląc goblina pięścią w twarz.

— Ja i Lisa użyjemy zmieniaacza czasu — zaproponował Martin. — A ty, Gilbert, upewnij się, że będziemy mieli bezpieczny powrót do teraźniejszości.

Gilbert przytaknął i bez słowa usiadł na dnie pieczary, tuż

obok goblina, który leżał na plecach trzymając się za krwawiący nos.

— Jesteś gotowa, Liz? — spytał Martin, wyciągając pospiesznie zmieniacz czasu i zarzucając go sobie i przyjaciółce na szyję.

— Ile razy mamy go obrócić, żeby cofnąć się o dwadzieścia lat? — spytała ze zgrozą Lisa.

— Myślę, że wystarczy nim pokręcić i wypowiedzieć odpowiednią datę — stwierdził bez przekonania Martin.

— No to do dzieła. *Pierwszy maja tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego ósmego roku* — powiedziała niezbyt zachęcająco Lisa. Martin rzucił krótkie spojrzenie w kierunku Gilberta i goblina. Przekręcił klepsydrę w zmieniaczu czasu i wypowiedział donośnie datę podaną przez przyjaciółkę.

Nagle w ułamku sekundy wszystko wokół nich zaczęło wirować i się zmieniać. Pojawiały się jakieś zamazane postaci, które co chwilę znikaly i pojawiały się na nowo. Kiedy wszystko ustało, rozległ się ryk rozwścieczonego potwora. Przerażony Martin spostrzegł, że tuż obok nich znajduje się przykuty do skały smok. W ostatniej chwili chwycił przyjaciółkę za ramię i rzucił się za skalne wzniesienie, uciekając przed jego ogniem.

— Udało się! — zawołała uradowana Lisa.

— Na to wygląda — odrzekł z ulgą Martin, a jego przyjaciółka po raz pierwszy od kilku dni szczerze się uśmiechnęła.